

Dzień dobry i do widzenia

I znów, po „Dwojgu na huśtawce” Gibsona Anna Polony wyreżyserowała dwuosobową sztukę i zagrała w niej znów z Jerzym Radziwiłłowiczem. Tym razem sztuka napisana jest przez Atholę Fugardą i jako produkt literatury afrykańskiej (to znaczy pochodzącej z Republiki Południowej Afryki) ale napisanej przez białego) jest dość dziwnym wydarzeniem na scenie naszego życia kulturalnego. Chociaż nie tak bardzo — wszak niedawnym laureatem Nobla został Australajczyk Patrick White, więc czemu nie posłuchać białego pisarza z RPA (piszę o rśle, bo to u nich sprawa niestety ważna).

Zanim jednak powiemy o czym jest ta sztuka, opowiedzmy o przedstawieniu. Pani Anna Polony ukazała się w nim dwojako — jako reżyser i jako aktorka. Powiedzmy wstępnie o aktorstwie. Dynamizm, agresywność, ekspresja, wzniosłość, piękno, wdzięk, brutalność, prawda, wzruszenie. Wszystko to zawarte zostało w roli Hester zagranej przez Annę Polony. Hester jest starszą siostrą, która wraca po kilkunastu latach do domu, gdzie mieszka jej młodszy brat. Siostra prowadziła się w życiu „flet”, to znaczy była prostytutką. Teraz wraca do domu, żeby coś znaleźć, coś odszukać, coś odzyskać. Poznane są to pieniądze, które jej ojciec-kaleka schował w jakimś pudle ze starymi rzeczami. Co to „moza się lema-

cze przydać”. W istocie oho ona odnalazła co innego, ale o tym niżej. W domu zastaje brata, młodego chłopca na granicy szaleństwa. Jego głównym motywem jest strach przed samotnością, ojciec-kaleka właśnie był umarł, i niemożność wypełnienia ścicy osymkowiek. Jego istnienie doprowadza się do czystego trwania między przedmiotami; wrażenia ciągle te same powtarzają się z jedностajnością hipnotyzującą i doprowadzającą do szaleństwa równocześnie. Rodzeństwo spotyka się po wielu latach, ale konfrontacja jest pełna wrogości. Jerzy Radziwiłłowicz miał do zagrania rolę trudniejszą niż Anna Polony, gdyż nie było w niej tylu ułatwień, tylu dobrych powiedzeń, tylu podciągających i zwracających uwagę widza spraw, co w roli Hester. Rola Radziwiłłowicza była trudna, gdyż o ile w samej sztuce — tak jak ja Anna Polony wyreżyserowała, to znaczy rozumiała — jest motywacja dla zachowania się Hester, o tyle w wizji reżyserskiej pani Polony nie bardzo widać, co byłoby realnym gruntem, po którym mógłby stąpać Jerzy Radziwiłłowicz. Nie znaczy to jednak, żeby Radziwiłłowicz zagrał

gorzej a Anna Polony lepiej. Znaczy to tylko tyle, że oboje zgrali co innego niż jest napisane w sztuce Fugardą a to „co innego” było bardziej zrozumiałe w przypadku roli kobiecej a mniej zrozumiałe w przypadku roli męskiej.

Teraz więc o roli Anny Polony jako reżysera tego spektaklu: Otóż wydaje mi się, że sztukę Fugardą zrozumiałem dopiero w konfrontacji z napisanym tekstem znanym nam z „Dialogu”. W porównaniu z nim przedstawienie jest sucho i o cały szereg motywów. Fugard robi światową karierę jako dramaturg nie dlatego, że pisze dobre psychologiczne dramaty z dobrymi rolami i dobrymi sytuacjami scenicznymi, ale robi ją, gdyż jego sztuki mają szersze znaczenie niż psychologiczno-egzystencjalna etiuda z Teatru Kameralnego. Znaczenia tego Anna Polony jako reżyser nie przekazała, chociaż jestem przekonany, że jako aktorka stworzyłaby w tym spektaklu wielką kreację (jeszcze większą niż stworzona obecnie) gdyby nie reżyserowała samej siebie. Sztuka Fugardą ma znaczenie takie:

„Jesteście biali, jesteście lepsi,

jesteście lepsi od czarnych, jesteście narodem wybranym, jesteście cyfry, czarni to brudni podludzie. Sprawujecie nad nimi władzę i gnębicie ich. Z praw waszej republiki uszyniliście prawa obozu koncentracyjnego, którego jesteście strażnikami. Korzystacie z wszystkich przywilejów strażników więziennych. Możecie wyżywać się na swoich więźniach. Macie swoje racje, aby usnawać siebie samych za dobrych; macie swoją religię, macie swoją Biblię, jesteście nawet miłośnikami — ale... No właśnie, ale:

1) Gdy przejawiacie witalizm, siłę i to, co w was biologiczne, gdy jesteście dynamiczni i otwarci, gdy przekraczacie normy, gdy odrzucacie moralność, gdy rewolucjonizujecie swoje dusze, stajecie się tylko przestępstwami zbuntowanymi przeciwko martwemu kodeksowi moralności kościelnej.

2) Gdy jesteście pokorni, gdy jesteście miłośnikami, gdy jesteście miłośnikami, gdy jesteście przepelnieni miłością i poświęceniem — stajecie się tylko bezwolnymi, besecelowymi kalekami moralnymi, wlokącymi się o kuliach bez celu po drodze

czasu swojego życia. Pierwszy przypadek to siostra — drugi przypadek to brat”. Tak mówi Fugard w swojej sztuce.

A moral brami: — „Nie ma moralności i niemoralności, nie ma grzechu i zasługi w więzieniu. Więźniowie i strażnicy to ludzie, których los pokarał podobnym losem. Stan przemocy i stan niesprawiedliwości ze wszystkiego robi to samo — stoz śmieci godnych pogardy. W stanie niewoli nie ma pięknej sztuki, nie ma pięknej muzyki, nie ma mądrej filozofii, nie ma heroizmu, nie ma odwagi, nie ma nic. Wszystko to śmiecie. W noce wszystkie koty są czarne, w więzieniu wszyscy są więźniami — od dyrektora do skazańca z celi śmierci. Różnice są tylko jakościowe”.

Tego jednak na scenie nie widać. Widać piękne, dobrze rozegrane aktorskie sytuacje, efektowne i doskonale „zrobione” przez parę świetnych aktorów. Nie widać jednak powodu tej zabawy w przemoc, choć widać jej oplakane skutki — i to na tych, którzy przemocy nie ulegają, lecz jej się tylko przyglądają.

MACIEJ SZYBIST

Teatr Kameralny. Athol Fugard: „Dzień dobry i do widzenia”. Reżyser — Anna Polony. Scenografia — Lidia Mintier i Jerzy Szaryński. Aktorzy — Anna Polony, Jerzy Radziwiłłowicz